

JÓZEF VICTORINI.



46781

ZAKŁAD HODOWLI DROBIU W ERDING.

(Wyjątek ze sprawozdania z podróży, przedłożonego
c. k. gal. Towarzystwu gospodarskiemu we Lwowie).



LWÓW.

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.

1913.

K.14758.

(18652)

INSTYTUT ZOOLOGICZNY
POLSKIEJ AKADEMII NAUK
BIBLIOTEKA
Nr. 14758

L. 10/61.

„Okręgowy Zakład chowu drobiu“ w Erding, w górnej Bawaryi jest to taki właśnie zakład, o jakiego powstanie czyni starania od lat 10-ciu z górą — Krajowe Towarzystwo chowu drobiu we Lwowie i jaki niebawem rozpocznie się budować w Jarosławiu. Nagląca potrzeba i konieczność tego rodzaju zakładów jest wprawdzie u nas od dawna uznana, jednak nie-szczęsnym zwyczajem naszej biurokracyi sprawa tak ważna, przewleka się latami, z powodów czysto formalnej natury, które nie mając nawet zasadniczego znaczenia, odraczają w nieskończoność zrealizowanie tak pożądaných instytucyi, które od dawna znajdują się w każdym kulturalnym kraju.

Erding budzi we mnie prawdziwie przykre wspomnienia, gdyż raz już zakładowi tamtejszemu poświęciłem wzmiankę. Było to przy redagowaniu sprawozdania z czynności Zarządu kraj. Towarzystwa chowu drobiu za r. 1907. Wspomniałem tam o nim z powodu notatki o projektowanym zakładzie chowu drobiu we Lwowie. Niestety, chociaż starania o utworzenie zakładu we Lwowie rozpoczęto o rok wcześniej niż w Erding, chociaż kwota, którą już uzyskano na ten cel jest daleko wyższą niż fundusze na zakład niemiecki, to ten stoi i działa już od r. 1905-go. U nas, prawdopodobnie wiele jeszcze papieru trzeba będzie spisać i wielu lat cierpliwości, ażeby doczekać się zrealizowania tego, co Niemcy, — mający pozatem oprócz niezliczonej ilości prywatnych wzorowych szkół i za-

kładów drobiu, — dziesiątki podobnych instytucji publicznych n. p. w Finkenwalde, Waldgarten, Cröllwitz, Neuss, Schiffmühle, Mahlsdorf etc. — w przeciągu niespełna 2 lat dokonały.

Zakład chowu drobiu w Erding, mieście położonym o 1½ godziny drogi kolejowej na północ od Monachium, obejmuje z górą 15 morgów obszaru, przeznaczonego na okólniki dla drobiu.

Zakład ten składa się z małego jednopiętrowego budynku głównego, w którym mieści się mieszkanie dozorca domu, wylęgarnia, sala wykładowa, kancelarya kierownika, kuchnia i skład karmy; obok zakładu znajduje się duża hala z dachem oszklonym, służąca jako sala wychowawcza dla piskląt. Poza budynkiem głównym znajdujemy na terenie zakładu cały szereg kurników, stajenek i wychowalń, urządzonych pojedynczo, według ogólnie przyjętej metody, a których opis zdalekoby nas zaprowadził. Dodać muszę że dla rozplodowych kaczek urządzone obszerny staw sztuczny odrostowy, w którym równocześnie odchowuje się znaczna ilość karpia. Staw przedzielony jest poprzecznie siatką drucianą na tyle części, ile stadek oddzielnych ma mieć doń przystęp.

Kierownikiem zakładu jest Dr. Rudolf Ulrich, który wraz z innymi siłami nauczycielskimi, dojeżdżającymi w razie potrzeby — udziela nauki na kursach, urządzonej w zakładzie, a nadto obowiązkowo udziela porady fachowej wszystkim, tego żądającym hodowcom w górnej Bawarii.

Do technicznego prowadzenia wszystkich czynności, wchodzących w zakres hodowli służy w Erding ptasznik (Geflügelmeister), mający do pomocy przy pracach grubszych dozorcę domu.

Jak ważne znaczenie zarówno gospodarcze, jakoteż i teoretyczno praktyczne mają tego rodzaju insty-

tucyje, to okazuje się choćby z samego zadania, któremu służy i które spełnia zakład w Erding.

Zadanie tego zakładu w kierunku gospodarczym obejmuje produkcję i dostawę doborowych jaj wylęgowych i poprawnego drobiu rozplodowego, przyczem z pominięciem zupełnem kierunku sportowego kładzie się główną wagę jedynie na dzielność użytkową zwierząt Jaja wylęgowe i drób rozplodowy, do dalszej hodowli przeznaczony pochodzi wyłącznie od doskonałych i zdrowych reproduktorów o stwierdzonej odporności i doskonałej produkcji. W kierunku teoretyczno-praktycznych badań przeprowadza się w Erding doświadczenia co do wartości i użyteczności poszczególnych gatunków, ras i odmian drobiu, co do sposobów żywienia, rodzajów karmy, użyteczności aparatów wylęgowych i wychowawczych oraz gniazd zatrzaskowych tudzież innych przyrządów do hodowli drobiu, rozmaitych konstrukcyi, konserwowania jaj, a wreszcie urządza się doświadczalne próby w rozmaitych innych kierunkach.

Niemniej ważnem zadaniem zakładu jest udzielanie w nim nauki o gospodarczej hodowli drobiu, która obejmuje naturalny i sztuczny wylęg i wychów, żywienie i tuczenie drobiu, zabijanie i dresowanie oraz pakowanie tegoż, książkowość i obliczanie rentowności, budowę kurników, narzędzi i aparatów do hodowli drobiu służących i t. d.

W Erding zaprowadzono w tym celu kursa trzech kategorii: 1) jednotygodniowe kursa na wiosnę; 2) dwudniowe kursa poświęcone nauce tuczenia i bicia drobiu — w październiku; 3) a wreszcie trzymiesięczne kursa dla osób, które pragną osiągnąć dyplom ptasznika (Geflügelmeister).

W tem miejscu wypada mi oświadczyć się, że w zupełności słusznem i uzasadnionem jest zdanie Barona

J. Brunickiego, wypowiedziane przy pewnej sposobności na posiedzeniu Sekcyi chowu drobiu, że wartość jednomiesięcznych kursów w szkole fachowej w Zielonej dla elewów jest wielce wątpliwa i że wolałby mniejszą liczbę kursistów, lecz za to przynajmniej przez $\frac{1}{2}$ roku pobierających naukę. Zdanie to nie powinno przebrzmieć bez echa, gdyż elewi powinni nie tylko zaznajamiać się na kursach z techniką wylęgu, żywienia itd., ale powinni mieć możliwość naocznego studyowania pisklęcia, od chwili wylęgania, aż do całkowitego rozwoju. W ten tylko bowiem sposób można przyswoić sobie całkowitą wiedzę i znajomość przyrody drobiu, urobić rutynę w jego ocenianiu i obchodzeniu się z nim w każdym kierunku. Tak też pojmują naukę chowu drobiu za granicą n. p. w światowej sławy zakładzie Dr. Lavallo w Schiffmühle pod Berlinem, Schwarza w Grubschütz w Saksonii, gdzie program nauki przewiduje też kursa cało- i półroczne.

Mylnem jest zatem zdanie członków Sekcyi, utrzymujących, że najdłuższe kursa, trwające trzy miesiące mają być tylko we Francyi.

Oczywiście, iż wiele bardzo można skorzystać i na 4-tygodniowych kursach, zwłaszcza, jeżeli sam przedmiot nie jest dla elewów nowością i gdy chodzi tylko o uzupełnianie swych wiadomości, ale jeżeli ma być mowa o kształceniu samodzielnych kierowników większych przedsiębiorstw drobiowych, chociażby tylko jako uboczny dział gospodarstwa traktowanych, lub co więcej sił nauczycielskich, tam koniecznie potrzebną jest gruntowna teoretyczna i praktyczna wiedza, na której opanowanie oprócz dobrych chęci, zamiłowania, zdolności i wytrwałych nauczycieli — potrzeba koniecznie dłuższego czasu nauki, bez którego o nabyciu doświadczenia w praktycznym stosowaniu tak wszechstronnych i bogatych wiadomości,

jakie obejmuje hodowla żywych zwierząt — nie może być mowy.

Uczestnicy kursów trzymiesięcznych mający w Erding nazwę praktykantów, z reguły otrzymują od rządu bawarskiego zasiłki w wysokości 250 Mk, nadto na ten sam cel przyznają stypendya: Wydział okręgowy Bawaryi górnej i tamtejsze Towarzystwa chowu drobiu; zarówno na te kursa, jak i na krótsze dopuszcza się tylko osoby przynależne do Bawaryi. Pomimo tego cenzusu, ograniczającego udział obcokrajowców, od czasu aktywowania tych kursów tj. od lutego 1907 r. po koniec 1912 roku odbyło w Erding naukę 50 praktykantów i 468 uczestników kursów kilkudniowych.

Program nauki w zakładzie w Erding zatwierdzony został przez bawarskie Ministerstwo spraw wewnętrznych, a do jej udzielania obok kierownika zakładu dr. Rudolfa Ulricha, ustanowiono jako docentów: tajnego radcę dr. Albrechta, profesora wyższej szkoły weterynaryi w Monachium, radcę ekonomicznego W. Maiera z Rosenheim i weterynarza powiatowego z Erding M. Schmutterera.

Nauka w czasie kursów dzieli się na wykłady teoretyczne i na ćwiczenia praktyczne. Wykłady obejmują: wiadomości z zakresu ekonomicznego znaczenia hodowli drobiu, o jego gatunkach i rasach, dalej anatomie i fizylogię drobiu, naukę o żywieniu, składzie i przyrządzaniu pokarmów dla piskląt, rozplodników i tuczników, o naturalnym i sztucznym wyłęganiu, chowie i pielęgnacji młodzieży; utrzymaniu, żywieniu i pomieszczeniu drobiu dorosłego; higienie i chorobach drobiu; zasadach urządzenia rentownego gospodarstwa drobiowego, ksiązkowości, spieniężaniu drobiu i jego produktów; kurnikach i przyrządach do hodowli drobiu.

Ćwiczenia praktyczne obejmują:

1. *Czynności w wylęgarni*: a) sztuczne wylęganie: Obchodzenie się z wylęgarkami, czyszczenie i napełnianie lamp; napełnianie szuffad, obracanie, badanie i chłodzenie jaj; oznaczanie ciepłoty i stopnia wilgoci w aparatach; prowadzenie zapisków statystycznych i informacyjnych co do przebiegu wylęgania; badanie i sortowanie jaj według ich formy i skorupy; czyszczenie i odkażanie opróżnionych aparatów wylęgowych; zaznajomienie się z aparatami rozmaitych systemów; b) Wylęg naturalny: Nasadzanie kwok; ich żywienie i higiena. Przegląd jaj; prowadzenie zapisków.

2. *Prace w wychowalni*: Obsługa sztucznych matek; znajomość rozmaitych systemów tych aparatów.

3. *Prace w kuchni*: Przyrządzanie rozmaitych gatunków karmy, oparte na zasadach nauki i praktycznym doświadczeniu. Sporządzanie specjalnych karm dla piskląt.

4. *Prace w kurnikach i stajenkach drobiu*: Czyszczenie i odkażanie pomieszczeń, grzęd, gniazd, korytek i pijadełek; obsługa gniazd zatraskowych. Prowadzenie listy nośności; żywienie drobiu.

5. *Prace w składzie jaj*: Obracanie jaj wylęgowych, przechowywanie i obchodzenie się z jajami wylęgowymi i jadalnymi; konserwowanie, pakowanie i wysyłka jaj; oznaczanie wieku jaj użytkowych.

6. *Prace w jatce*: Zabijanie, skubanie, dresowanie, pakowanie i wysyłka sztuk tuczonych.

7. Dobór stad rozplodowych i nauka o teoretycznych zasadach rozmnażania.

Obok bezpośredniego, bardzo dodatniego wpływu na poprawę jakości drobiu w Bawaryi i powstawanie nowych większych gospodarstw drobiowych n. p. w Traunstein z roczną produkcją 10.000 kaczek;

w Grafing (6.000 kaczek rocznie) i w Goldachhof koło Ismaning (2.500 kaczek rocznie), oraz z górą 30 wzorowych kurników — zakład w Erding ważne spełnia zadanie, na polu praktyczno-teoretycznych doświadczeń.

Do tych należy zaliczyć próby z aparatami wyłogowymi rozmaitego systemu; pomiary długości palców u kuraków, mające na celu ustalenie najodpowiedniejszej szerokości grzęd (bantów) dla indyków, pantarek, pawi i kur ras rozmaitych; doświadczenia z rozmaitymi metodami konserwowania jaj oraz co do wzrostu rozmaitych kaczek, do wieku dziesięciu tygodni.

Z badań i prób w tym kierunku przeprowadzonych w Erding należy tu zanotować, iż wypośredkowano na podstawie pomiarów, iż grzędy dla pantarek i kur ras lżejszych najodpowiedniejsze są szerokości 4—6 cm, dla kur ras dużych, indyków i pawi 5—7 cm, przyczem górna powierzchnia powinna być zaokrąglona, co ułatwia ptakom wygodne i pewne siedzenie. Co do prób z konserwowaniem jaj, to nie badano żadnych nowych środków konserwacyjnych, ograniczając się do badania obecnie ogólnie używanych i zalecanych. Wynik tych doświadczeń streszcza się następująco:

1. Do konserwowania należy wybierać jedynie jaja całkiem świeże i niepowalane, bez pęknięć lub rysów; muszą one być przechowane w miejscach chłodnych, niewilgotnych, o dobrem powietrzu, a wolnych od mrozów.

2. Dłuższą konserwację w dobrym stanie (5 miesięcy) zapewnia użycie t. zw. Antisabroliny, którą się jaja smaruje.

3. Jaja konserwowane w stanie suchem tj. powlekane tłuszczami, jak oliwą konserwującą Dr. Morck'a, lub Antisabroliną przechowuje się lepiej aniżeli konserwowane w płynach (szkło wodne, woda wa-

pienna, Garantol). Z rozczynów konserwujących jaja uznano w Erding Garantol (100 gramów na 10 litrów wody) i szkło wodne (1 liter na 10 litrów wody) za najlepsze środki.

Interesujące wyniki otrzymano z doświadczeń co do wzrostu i szybkości rozwoju młodych kaczek — do wieku 10 tygodni.

Ażeby otrzymać odpowiedź na pytanie, jak szybko przebiega rozwój kaczek rozmaitych odmian użyto do doświadczeń: 1. kacząt rasy Peking, 2. krajowych i 3. krzyżowanych, te ostatnie były produktem dzikiego kaczora krzyżówki i kaczki Peking.

Przeciętna waga kacząt po wylęzeniu wynosiła u Pekingów 50·3 g, kaczek krajowych 47·1, krzyżowanych 45·1. W pierwszych czterech tygodniach rosły produkta krzyżowania najszybciej, upierzały się one również nadzwyczaj prędko, aż dopiero około 10-go tygodnia nastąpił pewien zastój w ich rozwoju. Poza-tem okazało się, że Pekingi w ciągu 10 tygodni rozwinęły się najszybciej, a kaczki krajowe pozostały co do wzrostu daleko poza innymi. A że ponadto waga ptaków tej odmiany, żywionych na równi z innymi — jednakowymi rodzajami karmy, stosowanymi przy opasaniu kaczek — była wyrównaną i tylko nieznaczne były różnice co do ciężaru poszczególnych sztuk (Peking), przeto zyskano jeden dowód więcej, iż przy hodowli kaczek na opas należy używać Pekingów, gdyż te nie tylko dają towar jednolity pod względem wagi i wielkości, ale też w jednakowych warunkach hodowli nabierają stosunkowo większej wagi ciała, aniżeli inne odmiany kaczek.

Co do stanu hodowli drobiu w zakładzie w Erding, to w pierwszych latach istnienia zakładu starano się przede wszystkim o wyszukanie do chowu najodpowiedniejszej rasy kur do chowu w tamtejszym, dość

ostrym klimacie bawarskiego płaskowyżu. Pierwszym krokiem w tym celu było zatem poszukiwanie rodzinnych, z dawna zaaklimatyzowanych kur krajowych; okazało się jednakowoż, iż kur, w właściwym tego słowa znaczeniu — krajowych nie było, gdyż te które znajdowano u włościan były produktem najrozmaitszych krzyżowań i nie przedstawiały w żadnym kierunku typu jednolitego.

Z konieczności zatem zwrócono się do prób z rasami obcemi, przyczem dbając o użyteczność i dobre ich przymioty gospodarcze musiano się również powo-
dować względem na upodobanie hodowców do pewnych najbardziej poszukiwanych odmian. Przy tych próbnych zabiegach okazały się rozliczne rasy kur, jako bardzo odpowiednie, jednakże nie chcąc rozdrabniać swej czynności pozostawiono w zakładzie ostatecznie tylko 3 rasy kur, i po jednej odmianie kaczek i indyków oraz dwie odmiany gęsi.

Ograniczając liczbę hodowanych ras i odmian drobiu miano na oku, iż zakład nie służy celom pokazowym, lecz ma za zadanie wprowadzenia hodowli drobiu na tory racjonalne, ku czemu głównym warunkiem jest jednolitość pracy, gdyż cel hodowli gospodarczej polega nie na różnorodności ras, lecz osiągnięciu największej dzielności użytkowej zwierząt.

Poszczególne stadka drobiu rozplodowego doskonalono zapomocą umiejętnej selekcyi, używając do reprodukcji przychowku własnego.

Kury pojedynczych zawodów znajdują się przez cały rok razem w stadach, podczas gdy koguty od-
dziela się od nich na czas od 1. lipca do końca grudnia każdego roku. To odosobnienie ma na celu zapobieżenie niepokojenia kur przez koguty w czasie pierzenia się, dalszym celem tego zabiegu jest uzyskanie

jaj czystych tj. niezapłodnionych, które jak wiadomo dłużej i lepiej dają się konserwować.

Ten ostatni wzgląd nie ma jednak w zakładzie ważniejszego znaczenia, ponieważ z powodu wielkiego popytu na jaja odpada nie tylko potrzeba ale i możliwość ich dłuższego konserwowania. Z doświadczeń poczynionych w Erding wynika, iż koguty, którym odebrano sposobność do podrażnienia płciowego, pomyślniej i szybciej przebywają okres pierzenia się.

Kur z pierwszego roku nie łączy się wcale z kogutami, a tylko śledzi się ich rozwój i bada nośność przez cały pierwszy rok ich życia.

Jaja od tych kur pochodzące sprzedaje się na konsumpcyę, po cenie 8 feników za sztukę.

Kury, których nośność roczna przekracza przyjęte w zakładzie minimum (dla lekkich ras 100 jaj, dla cięższych 80 jaj) wciela się do stad zarodowych; z tych stad dobiera się najnośniejsze, a zarazem pod względem kształtów ciała i upierzenia najpoprawniejsze sztuki, do utworzenia t. zwanych doborowych stadek (Elitestam).

Tylko jaja, pochodzące od kur ze stad doborowych są używane w zakładzie jako wylęgowe lub jako takie sprzedawane nabywcom.

Zapomocą gniazd zatraskowych kontroluje się w dalszym ciągu nośność kur dwuletnich i trzyletnich, a to w celu dokładnego upewnienia się co do całkowitej produkcyi każdej poszczególnej sztuki. Kury trzyletnie zbywa się na rzeź po cenach targowych — zawsze na krótki czas przed okresem pierzenia się.

Ponieważ nośność ptactwa wodnego nie da się badać zapomocą zastosowania gniazd zatraskowych, przeto kaczki i gęsi ocenia się w Erding pod tym względem na oko i według ciężaru ciała, a u kaczek ponadto wymiarami dzióba.

Wielkość i długość dzioba uważa kierownik zakładu w Erding, jako ważną wskazówkę ich dzielności użytkowej, dziób bowiem zdaniem jego jest u kaczek „najważniejszym narządem przy przyjmowaniu pokarmów i porównać go można ze znaczeniem obuwia dla zdolności piechura, do marszu“.

Ten sposób kontrolowania jajonośności kaczek nie odpowiada jednak mojemu przekonaniu i nie zdaje mi się, by polegał na racjonalnych podstawach, daleko bowiem pewniejsze wskazówki w tym względzie daje następująca metoda.

W celu skontrolowania nośności kaczek rozplodowych i wyłączenia z pośród nich sztuk nieproduktywnych, najlepiej w razie potrzeby rozdzielić dane stadko na grupy, obejmujące po kilka kaczek, a każdą grupę umieścić osobno. W taki sposób sprawdzi się z łatwością, w której grupie znachodzą się gorsze kaczki, a po dalszem rozdzieleniu danej grupy na pojedyncze sztuki, znajdzie się bezpłodne lub małonośne osobniki.

Co do gatunków i ras drobiu, to w Erding hodują kury włoskie, kuropatwiaki, żółte Orpingtony i białe Wajendotty; kaczki Pekingi; gęsi pomorskie i emdeńskie; indyki brązowe.

W latach 1910, 1911 i 1912 uzyskano w zakładzie ogółem 76.456 jaj kurzych, z tych sprzedano do wyłęg 23.405 sztuk 1.035 odbiorcom; jaj kaczek użytko w tym czasie 16.086, gęsich 1.151; co do indyckich brak dokładnych zapisków.

Jak już wspomniano przeznaczają się pewną część odchowanego drobiu corocznie do uzupełnienia stad zarodowych, ponadto sprzedaje się drób młody i starszy częścią jako rozplodowy, a częścią do konsumpcji.

W ten sposób sprzedał zakład w trzyleciu (1910—1912) 2.673 sztuk żywego, a 3.428 sztuk bitego drobiu.

Tylko sztuki pod każdym względem poprawne sprzedaje się, jako rozplodowe; ceny niejskowe tychże; zależne od ich wieku wahają się między 4—10 marek za sztukę. Przy sprzedaży poza granice kraju żąda zakład cen znacznie wyższych n. p. od podpisanego po 20 marek za jedną emdeńską gęś rozplodową, nie licząc opakowania, dostawy do kolei i oględzin weterynarskich, jednak pozornie tak wysoka cena wydaje się mi umiarkowaną w porównaniu do wspaniałej jakości tych ptaków, które zarówno co do wielkości wzrostu, jakoteż obfitości białego pierza i puchu mało mają sobie równych.

Sztuki wadliwe pod względem zdrowia lub o niedostatecznej produktywności sprzedaje się żywe na rzeź lub po utuczeniu, w stanie bitym. Zakład ma na taki drób stałych odbiorców. $\frac{1}{2}$ kg. drobiu tuczonego sprzedaje się po przeciętnej cenie 1 marki (około 1.20 K); kury rosółowe po 0.80 marki za $\frac{1}{2}$ kg. Kaczki chowane na tucz — bez wody do pływania — metodą amerykańską, po podkarmieniu sprzedaje się bite w wieku 10 tygodni, po cenie 3.50 marek za sztukę, przyczem pierze przedstawia wartość 20 fenigów; koszt żywienia jednej wynoszą około 2 marek.

Na uwagę zasługują rezultaty kontroli nośności w stadkach doborowych poszczególnych ras kur, obecnie w zakładzie w Erding hodowanych. I tak u kur włoskich kuropatwiaków dokonano 14.712 kontroli, przyczem stwierdzono średnią nośność roczną sztuk dwuletnich na 135 jaj, u kur trzyletnich (2 lata i 8 miesięcy) średnia nośność roczna wynosiła 120 jaj; najwyższą ilość jaj a mianowicie 163 sztuk w pierwszym roku zniosła pierwiastka. U kur Orpingtonów złotych przeprowadzono 7.767 kontroli nośności, przy-

czem stwierdzono najwyższą nośność roczną 184 jaj, po której następowała dopiero kura z 157 jajami w roku; średnia nośność roczną jednej sztuki daje 137 jaj. Najwyższą produkcję jaj dały kury Wajendotty białe, na które przypada roczna przeciętna nośność po 150 jaj.

Rezultaty te zawierają nader cenne dla nas wskazówki, widzimy bowiem, że kury włoskie, uznane za najnośniejsze zniosły mniej jaj od uznanych za średnio nośne i ogólnie użytkowe (średnia nośność, dobra produkcya mięsa) Orpingtonów, a daleko w tym względzie pozostały poza Wajendottami białymi. Wyniki te zgodne są z podobnemi spostrzeżeniami, dokonanemi w Otterbach w Austrii górnej, w zakładzie G. Weningerera, gdzie również przeciętna nośność roczna Wajendottów złotych okazuje się stale wyższą od nośności kur włoskich.

Stąd możemy się upewnić, iż w naszym klimacie, zbliżonym wielce do klimatu płaskowyżu bawarskiego nadają się lepiej do gospodarczej hodowli kury północno-amerykańskie i wogóle kury z domieszką krwi azjatyckiej, aniżeli kury śródziemno-morskie i ras francuskich, które wprawdzie w klimacie ciepłym i łagodnym są nieprześcignione co do nośności, ale przy ostrych lub nagłych zmianach powietrza w wysokim stopniu tracą swe przymioty.

Ponieważ wylania się pośrednio z toku tego sprawozdania kwestya użyteczności, w pierwszym rzędzie nośności pewnych ras kur, przeto chciałbym w tem miejscu poświęcić kilka słów naszym t. zw. Zielonózkom, co do których przyszłości i znaczenia dla rodzimej hodowli drobiu panują rozmaite zapatrywania. Głos w tym przedmiocie oddam tu atoli Ryszardowi Schönfeldowi, znakomitemu hodowcy polskiemu z Królestwa Polskiego, którego w swoim czasie zapytywałem o opinię co do Wajendottów białych i Zielonózek,

z tego powodu, iż pewne osoby były zdania, że Wajendotty białe, zarówno jak i inne przez Kraj. Towarzystwo chowu drobiu rozpowszechniane rasy kur są na ogół mało nośne i że tylko w Zielonózkach leży nadzieja poprawienia krajowej hodowli drobiu.

Muszę jednak poprzednio zaznaczyć, iż opinię p. R. Schönfelda, zgodną zupełnie z mojem doświadczeniem potwierdziło bardzo wiele innych zupełnie kompetentnych osób, n. p. Grzegorz Herman, który na moje zapytanie odpisał mi, że Wajendotty białe okazały się także w największym obecnie w Europie zakładzie chowu drobiu Dr. Lavallo w Schiffmühle koło Berlina, jako kury wysoce użyteczne, gdyż pod każdym względem przewyższyły co do swoich zalet 20 z górą innych ras tamże hodowanych. Dodać muszę, że p. G. Herman bawił podówczas w Schiffmühle na kursie i że słowa swe pisał na podstawie na miejscu nabytego doświadczenia. Jednak odpowiedź p. R. Schönfelda omawia daną kwestyę tak wszechstronnie i tak pouczająco, iż podanie jej do wiadomości ogółu hodowców uważam za rzecz obowiązku, nie tylko ze względu na poparcie powodów, przemawiających przeciwko bezkrytycznemu i zgoła zbytecznemu szowinizmowi kurczemu, jakim jest bezwzględne propagowanie chowu Zielonózek, ale także dla zwrócenia uwagi, że nie powinniśmy się krępować fałszywymi i nieuzasadnionymi względami któreby nam przeszkadzały w korzystaniu ze zdobyczy i postępów zagranicznej hodowli drobiu.

Otóż p. R. Schönfeld w tym przedmiocie daje nam możność odróżnienia plewy od ziarna i tak mówi:

„Wskutek zapytania mnie o Wajendotty białe, a mianowicie o ich wartość hodowlaną w naszych warunkach, które to pytanie właściwie nie powinno być skierowane do mnie, jako do hodowcy specjalnie tej rasy dla celów nietylko zarodowych, lecz i han-

dlowych, bo wiadomo, że każda liszka swój ogon chwali, pozwałam sobie jednak poniżej udzielić niektórych objaśnień, opartych na 12-letniem doświadczeniu.

„Ponieważ mnie drób swojski nie zadowalał, postanowiłem zaprowadzić rasę, któraby odpowiadała naszym potrzebom gospodarczym. jeżeli nie pod wszystkimi względami, bo doskonałości na świecie niema, to przynajmniej pod możliwie wielu względami. O co nam chodzić powinno? Mojem zdaniem, jeżeli kura jest rasowa, silna, wytrzymała na naszą zmienną pogodę i temperaturę; jeżeli dostarcza przynajmniej średniej ilości smacznego, soczystego, drobnowłóknistego mięsa; jeżeli niesie się lepiej niż średnio; jeżeli jej pierze może być użyte w domu, jakkolwiek nie na równi z pierzem ptaków pływających, jeżeli wreszcie istnieje łatwość doboru pod względem rasowym — to pod słońcem nie znajdzie rasy, któraby pod wymienionymi względami bardziej odpowiadała naszym wymaganiom nad Wajendotty białe.

„Zamachy na Wajendotty białe, przynajmniej do chwili obecnej, są strzelaniem nabojami ślepymi. Nie przeczę, że w przyszłości może się da wytworzyć coś doskonalszego, dotychczas wszakże owego ideału nie posiadamy my, ani Niemcy, którzy w zapale patryotycznym pracują obecnie nad udoskonaleniem swego „deutsches Reichshuhn“. Wajendotty już od lat kilku wyrugowały Plymesy, biją Orpingtony swoją wytrzymałością, żernością, nośnością, ustępując im tylko pod względem wzrostu i ilości mięsa. O innym drobiu już nawet niema co mówić.

„Zapał patryotyczny wielu naszych hodowców przeciwstawia Wajendottom nowe niby rasy Zielonózek, Niezapominajek, Siemieniatek, Czubatek itp. wytworów ostatniej doby. Jakkolwiek wysoko cenię wszystkie objawy uczucia ojczystego, lecz zanadto realisty-

cznie patrzę na sprawy gospodarstwa społecznego, iż-
 bym miał miliony, mieszczące się w towarze drobio-
 wym, wrywać z kieszeni narodu, byleby tylko zadość
 się stało uczuciom pa ryotycznym. W gospodarstwie
 handlowo-przemysłowem przedewszystkiem mieć należy
 na względzie cele praktyczne.

„W imię tej zasady twierdzą, że w tej chwili atu-
 tem w hodowli kur są Wajendotty wogóle, a białe
 w szczególności.

„Zarzuca się Wajendottom, że ich jaja nie są je-
 szcze dość wyrównane. Tak jest. Barwa jaj obraca się
 w granicy między śnieżnobiałą a brązową. Wśród
 100 jaj znajdzie się około 5 jaj śnieżno-białych, około
 5 mocno brązowych, około 20 jasno-brązowych, po-
 zostale jaja, czyli około 70 barwy różowo brunatnej.
 Ostatnia barwa jest zgodna ze wzorem. Jest to uje-
 mną stroną Wajendottów pod względem rasowym, ale
 na to ani Darwin ani Mendel nie znalazł lekarstwa,
 przeciwnie ci uczeni uznali, iż jest to koniecznością,
 wynikającą z praw atawizmu, a co nie jest tak okrop-
 nem, gdy się zważy, że Wajendotty, jako rasa, ist-
 nieją dopiero od lat 20.

„Toż samo prawo nawrotów atawistycznych zda-
 rza się spotykać w grzebieniach prostych, czarnych
 piórkach i w barwie nówek.

„Żeby Wajendotki niosły drobne jaja, temu sta-
 nowczo winienem zaprzeczyć. Jaja ważą przeciętnie
 55 gr. czyli mają wagę jaj naszych kur swojskich co-
 najmniej, a chyba to nam powinno wystarczać. Więk-
 sze jaja moglibyśmy wprawdzie otrzymywać od dro-
 bniu śródziemno-morskiego, ale cóż na to poradzić, że
 Pan Bóg nie rozpostarł nad nami włoskiego nieba.
 Hodowcy Wajendottów, którzy pierwszy raz lęgli z jaj
 sprowadzanych i jaj od pierwiastek, mogą być po-
 czątkowo zrażeni małą wagą, lecz ci hodowcy za-

pominają, że pierwiastki wszystkich ras i wszystkich kur swojskich znoszą drobne jaja, i że dopiero w drugim roku nośności jaja, dochodzą do właściwych rozmiarów. Pod względem ilościowym Wajendotty należy zaliczyć do kur zadowalniająco płodnych. Dorównywują kurom śródziemno-morskim, ponieważ niosą się niemal cały rok, gdy nasze Włoszki i Minorki, niosą się tylko w ciepłych porach roku. Wajendotki na równi z innymi rasami, niosą 60, ale i 220 jaj rocznie; przeciętna nośność wynosi 120 jaj w stadzie brakowanym, nie selekcyonowanym, która to ilość jaj zwraca hodowcy koszt utrzymania kury. W razie selekcyonowania drobiu, co naturalnie jest możliwe tylko w mniejszych stadach, przeciętna ilość jaj wynosi 155 do 160, co chyba Wajendotkom ujmie nie przynosi. W moim stadzie nośność przeciętna wynosi 122 jaja, co wobec ilości kokoszek (110) jest wcale niezłym rezultatem, ale miewałem corocznie, po kilka kokoszek, które dały mi od 200 do 219 jaj. Na ten temat możnaby dużo rozprawiać, przelewając z pustego w próżne, albowiem wiadomo każdemu krytycznemu hodowcy, że płodność jest nie tylko cechą indywidualną, ale zależy od żywienia, pielęgnowania, stosunku ilościowego kokoszek do kogutów, chęci do wysiadania i wielu innych warunków, a również nie tylko u Wajendottów, lecz u wszelakich kur.

„O wartości Wajendottów świadczy statystyka. Pomijając listy dziękczynne za Wajendotki, jako kury znakomicie niosące się i dostarczające wybornego mięsa, zauważyłem, że pewne wsie, osady fabryczne, nie tylko co parę lat do mnie powracają, ale że koło nabywców w takich miejscowościach stale się rozszerza. Kółka rolnicze w Królestwie dość często żądają po stokilkadziesiąt jaj naraz dla rozdania pomiędzy członków kółka. Zjednoczone koło Ziemianek osadziło Wajen-

dotki na 3 stacyach zarodowych. Dawniejsi przeciwnicy Wajendottów stali się obecnie wiernymi hodowcami tych kur. Są zakłady, które zarzuciły hodowlę niektórych mniej poszukiwanych ras, ażeby na ich miejsce wprowadzić forsowną hodowlę Wajendottów. Słowem Wajendotty zdobywają sobie posterunek za posterunkiem, a moje przewidywania co do ich zwycięskiego pochodzenia ziszczają się. Jakkolwiek mnie nie raz przychodziła chęć zaprowadzenia Minorek, ażeby móżdż intensywniej produkować jaja, bo ta gałąź hodowli najlepiej się u nas opłaca, pozostałem wierny Wajendottom, ponieważ przekonałem się, że suma roczna jaj od Wajendotek nie jest wcale niższa od sumy jaj Minorek, oraz, że gdy Wajendotty niosą się przez całą zimę, choć skąpo, to Minorki przestają się nieść w jesieni, w czasie zmiany pierza, a zaczynają dopiero w lutym. Również muszę zapisać na dobro Wajendotek ten fakt z minionej zimy, że miewałem przez całą zimę po kilka jaj codziennie, gdy cała otaczająca mnie okolica nie zebrała ani jednego jaja. Może to jest zasługa mej administracyi, która umiejętnie żywi i pielęgnuje; ale niewątpliwie w tem spoczywa także część zasługi Wajendottów, które zimowały przy 20° R w kurniku lekko zbudowanym z tarcic całowych, lecz wolnych od przeciągów, bez żadnego sztucznego ogrzewania. Gdy jeszcze dodam, że W. są znakomitemi nasiadkami i matkami, sądzę, że nagonka przeciw Wajendottom zwycięstwa nie odniesie; zbyt wielkie i rzeczywiste są ich zalety, aby mogły uleść w walce z nieuzasadnioną argumentacją“.

Powyższych uwag o niższości Zielonówek od innych użytecznych ras w ogólności nie należy atoli rozumieć fałszywie. Chodzi bowiem tylko o tę zasadniczą różnicę, jaka zachodzi między rasą ustaloną w każdym kierunku, a między materiałem na rasę. Rasy

ustalone, chociaż obce mamy już do dyspozycji i powinniśmy w własnym interesie z nich korzystać — swoje zaś Zielonóżki, jak dotąd stanowią tylko materiał na rasę rodzimą, który dopiero po zupełnem ustaleniu, o którym niestety dotychczas nie może być mowy, będzie mógł być uważany za rasę. A że dotychczasowe usiłowania pojedynczych jednostek, mające na celu powyższe zadanie nie dały mimo wieloletnich starań oczekiwanego skutku, przeto pracą w tym kierunku powinny się zająć przyszłe Zakłady chowu drobiu w Jarosławiu i we Lwowie, oprócz ją na chowie w pokrewieństwie, prowadzonym odrębnie w kilku rodzinach, co pozwoli na odświeżenie krwi bez pomocy obcych rozplodników, o wątpliwem pochodzeniu i zapobiegnie występującym obecnie ustawiczne najgroźniejszym nawrotom atawistycznym, które najwymowniej świadczą, iż Zielonóżki nie są jeszcze wcale ustaloną rasą.

Ten też, ważny dla rodzimej hodowli moment, obok innych zadań publicznych zakładów hodowli drobiu, przemawia wyraźnie za nagłą potrzebą jak najszybszego powołania do życia tych instytucji, które nie powodując się interesem, grającym niepoślednią rolę u prywatnych hodowców, będą w możności nadać kierunek rodzimej hodowli drobiu i sprowadzić ją na rzeczywiście racjonalne tory, odbierając równocześnie z rąk wszelkiego rodzaju spekulantów i handlarzy drobiu rozplodowego i dyletantów hodowców wielce dotychczas szkodliwy wpływ na produkcję.

Inst. Zool. PAN
Biblioteka

K.14758